Konto P. K. O. 149.247. — Należytość pocztową opłacono ryczałtem. — Abonament kwartalny 800 Mk.
Nr. 51. Rok IV. LWÓW-WARSZAWA-KRAKÓW-POZNAŃ-WILNO — 15. GRUDNIA 1921. Cena nr. 60 Mk.

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

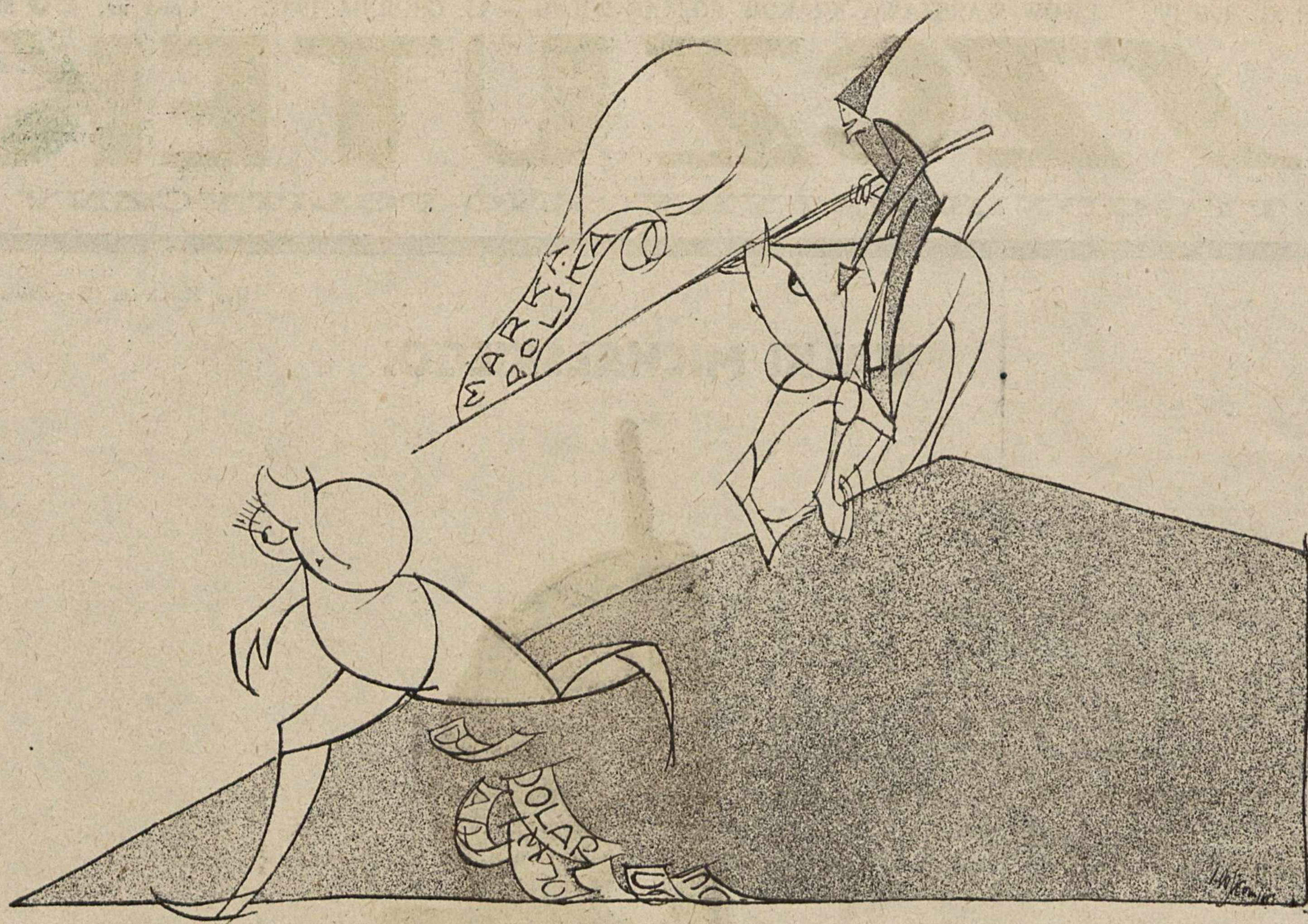
Rys. K. Grusa (Warszawa)

WALKI MICHALSKIEGO.



Hurra! leży na łopatkach
Spekulacji brzydki smok —
Pan Michalski ostrą dzidę
Wraził mu w plugawy bok.

Rys. J. Doskowskiego (Kraków)



Makulatura.

Makulatura — jedno tylko słowo,
A jak głęboką mieści w sobie treść?
Wszystko, co miało siłę piorunową,
Co mogło ducha ku wyżynom wznieść,
Co siało życia czar i blask płomienia
W makulaturę w końcu się przemienia.

Oto papiery, w których życie zgasło:
Książki, dzienniki, broszury i noty.
W twoje poezje zawija się masło,
Z twych artykułów kręcą papiloty,
A twe marzenia i dumy o świecie
Często w dyskretnym znajdziesz gabinecie.

Tak samo ludzi prąd też znosi bystry
I przemieniają się w bezduszne graty.
Gdzież są te niegdyś wszechwładne ministry
Mężowie stanu, króle, dyplomaty,
Gdzież owe wodze dzikie i ponure?
Wszystko zmieniło się w makulaturę.

Cudna dziewczyno — póki jesteś młoda
Podaj mi ust twych gorącą purpurę.
Młodość i piękno upływa jak woda
Miłość też idzie na makulaturę,
Skoro w małżeńskiej nudzie i przesycie
Wszystkie jej farby pozaciera życie.

Precz sentymenty zawalonych kątów!
Kolekcjonerstwa nie poddaj się lichu!
Nie zaciemniajmy światłajasnych frontów,
Na graty miejsce najlepsze na strychu.
To co straciło siłę i pazury
Na pastwę oddać trza makulatury.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Wiecomanja.

Wbrew swemu zwyczajowi, poszedłem przed kilku dniami na nadzwyczajny, doraźny wiec Ogólnopaństwowego Związku I. D. J. O. T. A.

Nie wiem dotychczas, co oznaczają owe inicjały, które prawdopodobnie w skrócie podają szerszą nazwę owego Związku; nie wiem w jakim celu ów nadzwyczajny, doraźny wiec został zwołany, pomimo, że brałem w nim udział przez sześć godzin z rzędu; nie wiem też dlaczego dałem delegacji słowo honoru, że na wiecu tym będę obecny, a wreszcie: dlaczego dawszy słowo honoru, nie pozostałem w domu, zamiast poddawać się przez sześć godzin powolnemu rozkładowi mózgu i torturom atrofji na rzeczonym wiecu...

Najbardziej jednak zawstydza mię fakt, że przez kilka chwil usiłowałem ów doraźny wiec Ogólnopaństwowego Związku I. D. J. O. T. A. brać serjo i że wytrącony wreszcie z równowagi gadaniną mowców, przemawiających stylem autorów dzieła p. t. „NUŻ W BŻUHU" — zapisałem się do głosu i w ten mniej więcej sens przemówiłem:

— Szanowne Ciało! Mam zaszczyt uczestniczyć poraz pierwszy w doraźnym wiecu Szanownego Ciała, jakiem jest Ogólnopaństwowy Związek I. D. J. O. T. A. Wyznaję, że może nie orjentuję się w zagadnieniach chwili obecnej, jakie nurtują Szanowne Ciało, które przypuszczalnie powołane jest do trzymania ręki na pulsie życia ogólnopaństwowego — niemniej jednak pragnąłbym zapytać, po kilku godzinach przysłuchiwania się temu wiecowi: o co właściwie panom się rozchodzi?...

Nie opiszę wrzawy, pisków i ryków oburzonych wiecowników. Setki kułaków podniosło się w górę, dziesiątki gardzieli zaskowyczało, niezliczone oczy zabłysły nienawiścią i oburzeniem.

Osiwiały w bojach przewodniczący wiecu, starał się na darmo przedzwonić krzyczących.

— Odebrać mu głos! — wołały zapienione usta.

— Anusza i Downarowicza na takich drabów...

— Hańba mu!...

— Ależ panowie, ja się tylko pytam...

Przemocą wtłoczono mię na ławę stojącą pod ścianą.

— Wiem, o co pan się pytasz i co chcesz wiedzieć! — zawołał jakiś anemiczny pan, o spłaszczonym nosie i odstających uszach, gramoląc się na estradę. — Znamy się na tego rodzaju pytaniach!... Wara panu tykać świętości narodowych!... Natrętne i enkaenowe jest pańskie pytanie! Wiem co pan chcesz powiedzieć! Szlachta sprzedała kresencję rolną i zadłużyła się u chłopów, a chłopi pomni ideologji bezprzedmiotowego machiawellizmu wzbogaconej klasy pracującej burżuazji, oddali się w arendę politykierów wstrętnego jakobinizmu... A przed wojną?... Czemu pan nie ma odwagi szczekać na to, co było przed wojną? Dlaczego korzec śliwek wyprodukowany na roli dworskiej miał się w stosunku odwrotnym do, dajmy na to płacy egzekutora podatkowego, obchodzącego cały powiat piechotą?... Dlaczego pan tej kwestji nie porusza, ale zaprzątuje sobie głowę ekonomicznemi równoważnikami, jakie szlachta dawała narodowi w połowie XIX wieku?...

— Brawo Ględzik! Brawo! — wołali ochrypli ludzie, wpatrzeni w pana Ględzika o spłaszczonym nosie i odstających uszach.

— Ależ panowie!... Ja wcale nie pytałem! — usiłowałem przekrzyczeć roznamiętniony tłum.

— Milcz pan! — zawołał przewodniczący, piorunując wzrokiem.

— Panu jeszcze mało? — skrzeczał pan Ględzik, waląc pięścią o stół. — Jeszcze panu mało moich druzgocących wywodów? Pański mózg współczesnego kretyna nie zdoła objąć horyzontu aspiracji ludzi dzisiejszych! Pan się pyta, dlaczego miljardy długów polskich nie są brane w rachubę przy ustawie o ochronie lokatorów?... A dlaczego pan się nad tem nie zastanowił, że my nie możemy uwzględnić obecnego kursu koron czeskich i że koszta wyprodukowania jednej beczki nafty przerastają cło, zniesione obecnie przy wywozie masła i margaryny z Danji?... Pan sądzisz, że to saldo niezapłaconych długów pokątnych banczków, daje żywy i faktyczny stan kradzieży puzappowych?...

— Ależ ja nic nie sądzę... Ja się tylko pytam...

— Pan tu nic nie może pytać! — zawołał jakiś pan w ciasnych spodniach i szerokim kołnierzyku, gramoląc się również na estradę...



— Dać Ględzikowi dokończyć! — wołały głosy.

— Pan Ględzik mówił już dłużej jak dziesięć minut! — zawyrokował przewodniczący. — Pan Piegłasiewicz, były referent oświatowy załogi Kociej Wólki i kawaler orderu „Gwiazdy eksplodującej amunicji" ma głos! Proszę o spokój!...

Pan Ględzik ustąpił wśród oklasków z estrady.

— A więc padło tu pytanie ze strony jednego batiara lwowskiego — mówił pan Piegłasiewicz, opierając się kułakami o stół — mówię wyraźnie: batiara lwowskiego, który nie pomny walk i krwi przelanej w obronie Kociej Wólki, śmiał usiłować rozbić nam wiec, sposobem Głąbińskich i innych klerykalnych konserwatystów. My, polska klasa pracująca protestujemy przeciw temu zamachowi na 8-mio godzinny dzień pracy i żądać będziemy gwarancji proporcjonalnego głosowania w kurji mniejszości miejskiej, choćby takich panów jak ten (ruch ręką w moją stronę) miał dziesięć razy dziennie szlag trafić! Hańba mu! Skończyłem.

— Hańba! — zawtórował tłum.

— Pan profesor Wodogłowski, przedstawiciel M. S. O. ma głos! — zawołał przewodniczący.

Profesor Wodogłowski, dziwnie podobny do nastraszonej foki, stanął na estradzie.

— Czy pan sądzi — mówił zwrócony do mnie twarzą — że konflikty o podłożu ekonomiczno- historycznem dadzą się załagodzić mnożnikami drożyźnianemi?... Czy pan, jako rzekomo inteligentny człowiek, może choć na chwilę przypuszczać, że Ludwik XIV. wypowiedział to plugawe słowo: L'état — c'est moi!... Czy pan na prawdę myśli...

— Ależ ja nic nie myślę...

— Nie trudno historji negować! Stwórz pan naprzód nowe fakty!... Czyżby Henryk IV., pierwszy z rodu Bourbonów nie wyrzekł owych słów, że „chce, aby każdy chłop miał w niedzielę kurczę w swoim garnku?". Czyżby to powiedzenie nie miało istnieć według pana, tylko dlatego, że komunista Ravaillac przebił go na ulicy sztyletem?... Moi panowie! Dzisiejszy wiec doraźny jest przygotowaniem wielkiego wiecu, który tej niedzieli odbyć się musi przy udziale wszystkich partji reprezentowanych w Ogólnopaństwowym Związku I. D. J. O. T. A! Czas reakcji powiedzieć, co myślimy!... Kwestia braku pomieszkań da się tylko rozstrzygnąć spaleniem żydowskich kamienic czynszowych. Zmniejszymy ilość inwalidów, jeśli połamiemy ręce i nogi tym wszystkim, którzy nie są inwalidami; falangi bez-



— Na miłość Boga, co ci się stało?
— Ano rębałem drwa i drzazga wpadła mi do oka.
— Ach, jakiś ty nieostrożny — przecież drzewo jest takie drogie.

robotnych ograniczymy do minimum, jeśli zniszczymy radykalnie machiny fabryczne i warsztaty rękodzielnicze! To jest prawda historyczna, a historja nie da się okłamać!... Caveant consules — mówi łacińskie przysłowie — a ja jeszcze dodam: „Nec Hercules contra plures", gdyż „Omne animal post coitum triste est!" Skończyłem!...

*

Wymknąłem się późną nocą z sali, gdy po piętnastej, podobnej przemowie pan Ględzik odczytywał rezolucję postanawiającą ogólny demonstracyjny wiec na niedzielę o godz. 10-tej przedpołudniem.

*

Wczoraj widziałem imponujący pochód demonstracyjny, zorganizowany przez Ogólnopaństwowy Związek I. D. J. O. T. A.

Tłum przeszło stutysięczny z kilku orkiestrami, sztandarami, transparentami i policją państwową otaczał cokół pomnika, przed którym stał pan Ględzik i z rozwianym na wietrze włosem, przemawiał do tłumu głosem piorunującym: „Dlaczego korzec śliwek wyprodukowany na roli dworskiej miał się przed wojną w stosunku odwrotnym do, dajmy na to, płacy egzekutora podatkowego, obchodzącego cały powiat piechotą"?...

RACRT.

Bajka o pchle wędrownej.

Była raz jedna wędrowna pchła,
Figlarna pchełka mała,
Która na pięknej pasterce
Najpierw zamieszkiwała.

Z pasterki pchełkę złapał król
Przez... zbieg okoliczności,
Król, co polował pośród pól
Rozległych swoich włości.

Wracając z łowów drapie się
Aż musi wstawać z siodła...
I wściekłym wzrokiem toczy wkrąg
I groźnie szepcze: „Podła..."

Królowa w otoczeniu dam
Wychodzi naprzeciw króla.
Tej samej jeszcze nocy
Pchła na królowej hula.

Spi polowaniem znużony pan.
Morfeusz go ujął w objęcia,
Królowa wychodzi w wonny sad
Do pazia, cudnego dziecięcia...

Czeka pod lipą tkliwy paź
I szepce: „O pani miła..."
I po błękitnej — czerwoną krew
Znów pcha żarłocznie piła...

Do zamku iść królowej czas...
Paź na zegarek zerka.
I w pole mknie od żądz aż drżąc,
Gdzie czeka go pasterka.

I powróciła wędrowna pchła
Nie bez pewnego żalu,
Do swojej pierwotnej siedziby
Idyllicznego lokalu...

A księżyc śród lazuru nieb
Z zadowolenia aż sapał,
Bowiem jedyną istotą był,
Który pchły owej nie złapał...

J. Ejsmont

Nasi sapery.

Mamy pobojowych saperów, którzy robią mądre *miny*, nadrabiają *miną*, dobrą *miną* pokrywają kiepską grę, chodzą do *Miny*, przepadają za... itd. itd. a rezultat: wielki *minus*.

pi

Ah ten Landru.

Ciocia Femcia lubi kojarzyć małżeństwa.

— Moja Tolo radzę ci Zdziśka Krzyżowskiego, dzielny zuch, 7 lat był na froncie, wyobraź sobie, gotuje sam, zna się na kuchni, będziesz miała święty spokój.

— Dziękuję cioci — pewnie gotuje tak jak Landru.

pi

Zagadki.

1. Co to jest: ma cztery rogi wypuszcza wiele wody?

(dziennik)

2. Co to jest ma dużo rogów i trąbi?

(żonaty urzędnik)

3. Co to jest: Nie ma rogów, zato pierze?

(literat, którego nie stać ni na żonę ni na praczkę).

Kwestje walutowe.

— Wujciu, dlaczego włoska moneta zwie się *lira?*

— Uważasz, Stefciu, bo Włosi są narodem bardzo *myzykalnym*.

— W takim razie u nas w Polsce moneta będzie zwać się *kira*, prawda wujciu?

pi

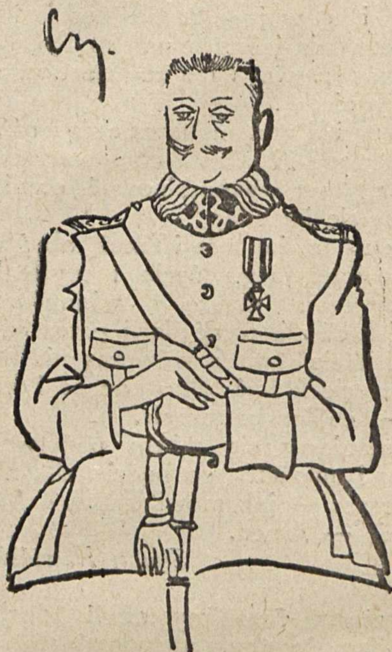
Podróże pana Nowobogadzkiego.

— Mój mąż wyjechał dla odpoczynku na *wyspy Kanaryjskie.*

— Nie na — *wyspy Złodziejskie.*

AB

Dodatek „SZCZUTKA"



Pułk. Gomulicki Mikołaj, 13 p. p. art. pol.

Zmieniony kierunek.

Pociąg pospieszny Poznań-Gdańsk. Obok mnie w wagonie siedzi młody człowiek i flirtuje z elegancką młodą damą.

Po 10. idę do swego przedziału w wagonie sypialnym i zabieram się do spania. Za chwilę zjawia się ów sąsiad z wagonu, przedstawia się jako mój towarzysz podróży i powiada że również jedzie do Gdańska Rozbiera się wdziewa elegancką pyjamę, zarzuca płaszcz i wychodzi znowu. Nie zwracam na to uwagi i rzucam się w objęcia Morfeusza.

Budzę się, w Tczewie mego pasażera nie ma. Zegarek, kufry, ubrania wszystko w porządku. Może jakiś nieszczęśliwy wypadek? Nie, wszystkie drzwi należycie zamknięte. Szukamy nadaremno, zachodzimy w głowę co się z nim stać mogło.

Po pewnym czasię udało się nam dopiero wyświetlić zagadkę.

Drugi wóz sypialny, w którym jechała owa dama, został odczepiony w Toruniu i znajduje się już w drodze do Warszawy, dokąd ona jechała. . .

Oddźwięki.

— Więc sejmowa komisja regulaminowa postanowiła wydać sądom osławionych posłów - bolszewików, księdza Okonia i Dąbala.

— A! To się Karahan zmartwi.

AB

Podarek.

Poznałem w Warszawie miluchną dziewczynkę.

Przylgnęliśmy zaraz do siebie... i od środy do piątku wieczorem, t. j. przez cały czas mojego pobytu w Warszawie, nie rozstaliśmy się ani na chwilę. Przed odjazdem opuściła mnie na godzinę.

Gdy odjeżdżałem płakała rzewnie mówiąc:

— Pa! najdroższy pamiętaj o mnie! pisz dużo! nikogo przed tobą nie kochałam i nikogo już po tobie kochać nie będę!

Byłem naprawdę wruszony.

— I pozwól mi jesze, że ci na pamiątkę ten podarek zrobię — i podaje mi trzy laski ze srebrnemi rączkami.

— Dziecko moje złote! i pocóż ty niepotrzebne wydatki robisz? i na co odrazu trzy laski?

— O, nierób sobie z tego nic, to mnie nic nie kosztuje. Te laski wciągu ostatniego tygodnia zapomniano umnie.

Obrońcy uciśnionych.

— Podobno Ludowcy chcą w Sejmie przeforsować pewne ulgi w opłacaniu dan ny przez chłopów. O co im właściwie chodzi?

— O to, żeby od daniny zwolnieni byli wszyscy ci gospodarze którzy posiadają mniej niż trzy worki „papirków".

AB

Piesek urzędnika.

— Patrz, co to za mądra psina, z ręki bierze!

— Jego pan — także. *AB*

Przy raporcie.

— Panie kapitanie, proszę o ośm dni urlopu — moja siostra wychodzi za mąż.

— I na to prosicie o ośm dni?

— Chciałbym wracać dopiero po chrzcinach.

MG

Krótka pamięć.

— Nauczyciel szkoły ludowej wypytuje swoich uczni o zawód rodziców. Jeden z nich podaje, zanosząc się od płaczu, że ojciec jest ekspresem.

Nauczyciel pociesza go, że i to uczciwy zawód.

Tak, ale mama zapomniała numeru tego ekspresa.

W. W. K.

(autentyk).

Do dowódcy pewnego garnizonu przychodzi tej treści depesza: Zlikwidować do dni 10: W. W. K. Ludzi oddać do pułku X celem zaprowiantowania.

Rozkaz rozkazem, dowódca likwiduje zupełnie wojskowe więzienie karne. (W. W. K.) nie wie jednakże co zrobić z więźniami w ilości 1000 ludzi. Depeszuje przeto do swej władzy z posbą o wyjaśnienie

Po kilku dniach nadchodzi depesza z nosem, że dowódca nie rozumie rozkazów, W.W.K. oznacza nie tylko „Wojskowe więzienie karne", ale także „Wojskowy wydział kolejowy", i ten likwidować należy...

Wil-waj

Enfant terrible.

Ojciec zbił czternastoletniego Józka. Mały Józek z płaczem:

— Najpielw chcią mień dzieci, a potem jak je mają, to się tak wstlętnie z nim obchodzą!

Pendant.

Państwo Kettenhendler urządzają przyjęcie.

W czasie przyjęcia pani domu pokazuje pewnemu mecenasowi sztuki, figurę przed niedawnym czasem za ciężki pieniądz nabytą. Ow znawca chwali ją nadzwyczajnie i powiada, że bardzoby się przydało pendent do niej.

Zaraz następnego dnia biegnie pani Kettenhendler do sklepu z rzeźbami i nawiązuje się tam następująca rozwowa:

— Czem mogę pani służyć?

— Chciałabym mieć pendant.

— Do czego proszę pani?

— A co to pana obchodzi?



Brygadjer Olszyna-Wilczyński.

Skrybomanja.

(Fragment ody)

Każhy wie chyba —
co to jest skryba?
I to nie taki literacki
lecz polski skryba totumfacki!

Bo u nas jest już takie urządzenie
że nie głowa grunt — lecz siedzenie!
Wierni Habsburgów tradycji
na wszystko stwarzamy urzędy!

Nie pójdzie tędy — to tamtędy
w patryjotycznej ambicji
tworzymy Polskę na nowo
biurokratycznie — papierową.

Mój panie!
— Mam chęć na umieranie —
— pisz podanie!
(Stempel w lewym rogu a pod spodem
Imię twoje, żony, skądeś rodem et-cetera
Nie tak to się łatwo u nas umiera).

Biuro V niech ci stwierdzi „konieczność".
Biuro X niech wystawi opinję
Biuro Z zaś dopisze dwie linje,
dodasz załączników ze sześć...
(Będzie co nieść!!!)

Tu: Cześć! Tam: Cześć!
No — i licz na długowieczność...
Bo tak w mig,
nie załatwi nikt
papierów plik!

A więc — „keine gadanie"
Twoje podanie
bedzie sobie wędrowało...
Komu by się ta chciało
spieszyć z tem!
Poleży tu, poleży tam,
a po drodze,
znużone srodze
prześpi się błogim snem...

O ile ci się do tego czasu
wszystkiego nie odechce —
(uj! — jak rękę łechce...)
— to z wielkiego ambarasu
pójdziesz wreszcie sam,
powiesz do słuchu, dobrotliwie,
słów parę takiemu skybie...

On senne oczy otworzy
i powie: „To się już załatwi!"
(Wszakżesz tak najłatwiej!)
I znów do aktów złoży...

A ty, człowieku, z rozpaczy,
nie mogąc inaczej,
po długim mozole
pragnąc umrzeć wielce
nawet (o zgrozo!) i bez pozwolenia
mają chodzenia dość i proszenia,
powiesisz się na własnej szelce
pełen szarmancji
w podawczym protokole
dziesiątej instancji... *(Temit.)*

Biurokracja.

Poczmistrz z Psiej Wólki wnosi do Dyrekcji Pocztv prożbę o zapomogę w wysokości 15.000 marek z powodu choroby swejej żony, załączając do podania rachunki lekarza i apteki.

Po urgowaniu zostaje wysłana komisja celem zbadania na miejscu, czy podanie jest słuszne. Komisja opinjuje przychylnie podanie poczmistrza.

Poczmistrz otrzymuje zapomogę w wysokości 15.000 mp. a... komisja likwidując swe rachunki podróży otrzymuje 25 tysięcy.

To nie zawód.

Przed sądem pyta przewodniczący świadka o zawód.

— Jestem profesorem gimnazjalnym.

— Zwracam panu na to uwagę że tu jest sąd i że żarty są nie na miejscu. Mi pan powiedzieć z czego się pan utrzymuje?

Z wypracowań grzecznego Stefcia

o miljonówce.

Miljonówka jest to taki zarobek, że nie potrzeba przy nim nic robić tylko kupić sobie los i położyć się spać, a w sobotę sami już do łóżka przynoszą pieniądze, i jest się jeszcze najlepszym patrjotą.

Mamusia się gniewa, że te ogłoszenia o miljonówce to tylko ludzi psują, zawracając im głowę lekkim cochodem, ale Tatuś mówi, że trzeba się znać na finansach, bo miljonówka jest mądra, tylko, że ją ciągle banki, a nie ludzie wygrywają.

Ci, co miljonówkę wymyślili, to chcieli, aby w Polsce byli sami miljonerzy, bo jak wszyscy już wygrają, to będziemy najbogatszym narodem na świecie.

Tatuś tem się tylko martwi, że zanim my wygramy, to marka polska spadnie tak nisko, że za miljon ani bułki się nie kupi, ale to podobno przez intrygi Niemców, co po świecie rozgłaszają, że u nas nikt nic nie robi tylko wszyscy czekają na wygraną i jakąś Ententę co ma nas kupić.

Ciocia Milcia to sobie aż trzy miljonówki kupiła i mówi, że powinni tak na loterję wszystko u nas wypuścić, koleje i pocztę i wodociąg i Sejm — to może gdy ktoś mądry wygra to je porządnie urządzi. Tatuś posprzeczał się z ciocią, że jest złą Polką i na wszystko narzeka, w Rosji jest jeszcze gorzej, a ludzie żyją i powinni tylko prędko miljonówkę zmienić w miljardówkę, to znów dojdziemy do równagi budżetowej.

Tatuś mówi, że świetny wynalazek miljonówki, jest tak odpowiedni do naszego charakteru narodowego, powinien pan Premier użyć u siebie na Zamku i zamiast szukać ministrów po partjach, robić co tydzień ciągnienie nowego gabinetu.

W ten sposób bez matactw i intryg prawicy czy lewicy wszyscy mogą być ministrami przez tydzień każdy coś mądrego zrobi i będzie rozmaitość i zabawa.

Tak samo można zrobić z ustawami i z wojną, a nie będ ie już pomstowania jednych na drugich, bo nikt nie zawini i los zawsze dobrze rozstrygnie.

Grecy i Rzymianie zawsze się wróżb i losów radzili, a nasi chcą wszystko sami z głowy wykombinować, co niezawsze się im udaje.

Ale na to, jak mówi Tatuś, abyśmy się do loteryjnego życia i myślenia przyzwyczaili, muszą o miljonówce tak, jak pisali, pisać dalej przez całe dwadzieścia lat, a wówczas nie będziemy się kłócić tylko kochać i czekać — co los przyniesie.

I staniemy się milem państwem „trafu i miłości", co będzie dla nas najlepsze: — jak mówi Tatuś.

Finis — Amen.

Stefan Nowiński.

Repertuar familijny czyli tourné Adwentowicza na prowincji.

Dziś: „ojciec" Steindberga.
Jutro: „Matka" Przybyszewskiego.
Pojutrze: „Syn" Hasenschrera.

Alm.

Ach ta mniejszość narodowa!

— Wiesz, że ten przechrzta Srebrnogórski wstydzi się rozebrać nawet w obecności swej żony.

— Zapewne, nie chce, aby stwierdziła jego ...mniejszość narodową.

Mar.

Nasze podlotki.

— Widzisz Madziu! Stłukłaś lustro to oznacza, że jeszcze siedm lat będziesz musiała czekać na męża.

— O, to ciocia musiała dużo luster natłuc w swem życiu że jeszcze niema męża! *Mar*

Ani słowa ma rację.

Urzędniczka pocztowa: Proszę pana, ten list jest za ciezki, musi pan dolepić jeszcze znaczki pocztowe za 10 marek.

— Ależ proszę pani jeżeli ja dolepię marki, to ten list będzie jeszcze więcej ważył. *Mar*

Monolog Karolka.

— Między mną a Napoleonem I. jest dużo podobieństwa: Obaj byliśmy wielkimi cesarzami, obaj prowadziliśmy wielkie wojny obaj zostaliśmy w końcu deportowani, tylko że on spędził resztę swych dni na św. Helenie, a ja mam spędzić na Zy... pardon na Maderze. *Mar*

Na czarnej giełdzie.

— Aj! to jest okropne do pomyślenia, ilu już naszych żydków ciężko się rozchorowało od spadku walut zagranicznych!

— Nie rozumiem, na co potrzebuje być ministerjum zdrowia, żeby pozwalało na taką antyhygieniczną bessę!

Boguś

U pp. Ketenhendler.

P. Ketenhendler zamawia herb u rysownika heraldycznego.

A jaką *dewizę* dać na herbie szanownego pana?

Co jest *dewize na herb?* ja znam *dewize na Berlin*, na Zurych, na Amsterdam...

* * *

P. Ketenhendler pojechał nad polskie morze i zgrał się solennie w kasynie sopockiem.

— Ty, Izydor, jak tam w Zoppot?

— Zoppot? To się powinno nazywać kłopot — jak polskie morze, to polskie!

pi.

Powstanie na Ukrainie.

Wysłany na zwiady kozak raportuje komendantowi cały zdyszany:

— Towarzyszu komendancie, tam o dywizja „czarnosotynników“!

— Gdzie? gdzie?

— A — o za tym drzewem schowana!

Pod miastem rota „czerwonych“ ostrzeliwa się — Jeden krasnoarmiejec znudzony pukaniną, powiewa czapką i woła pomocy.

— Pan-cerka... Pan-cerka!

— Ty burżuj, niema panów, są tylko proletarjusze!

Krzycz „towarzyszcerka!“

*

Petlurowcy wpadają do miasteczka.

— No, Zydy dawajte chrosi!

Na te słowa staje przed atamanem Awram Moszkowicz i obiecuje złożyć kontrybucję. Dostaje kozaków do asysty i — o zgrozo — wydobywa z najtajniejszych schowków żydowskich: złoto, srebro, brylanty, platynę, jednem słowem cały majątek Izraela tamtejszego.

Oddział wychodzi z miasta nie wytłukszy ani jednej szyby a ataman żegna Awrama — ty żyd — a druh — małojec!

Po odejściu petlurowców gmina cała rzuca się na Awrama.

— Ty złodziej, ty rabuśnik...

— Sza, sza! Ja te precjoza odbiorę za parę dni — mój brat jest w czerezwyczajce — to on będzie wieszał tych małojców, a jakby uciekli do Polski, to im polskie objeszczyki odbiorą, ja już u nich hurtem to zamówił z 10% prowizją, no, czy nie warto?

*

Odprawa sowieckiej brygady. Sam Trockij załatwia. Chce uniknąć poddawania się.

— Tak ja wam zakazuję nosić białe husteczki do nosa — to białogwardziejstwo. Nu, towarzysze, pokażcie chustki!

Wśród sztabu wyczekiwanie i zakłopotanie. Jeden z jowialniejszych „totkamów“ (rotnyj kamiendant)

— Nu, tak, towarzysy, co to jest chustka do nosa?

*

Oddział petlurowy otacza pierścieniem grupa bolszewików. Ukraińcy bronią się; nic — gęsta tyraliera Chińczyków coraz bliżej.

Por. Mietek Awenturo-Zawalidroski który przyplątał się do petlurowców, widzi śmierć niechybną.

— Sarajevo, trzeba zrobić zdjęcie do zoologji.

I wydobywa kodak.

Okrzyk runął po szeregach czerwonych:

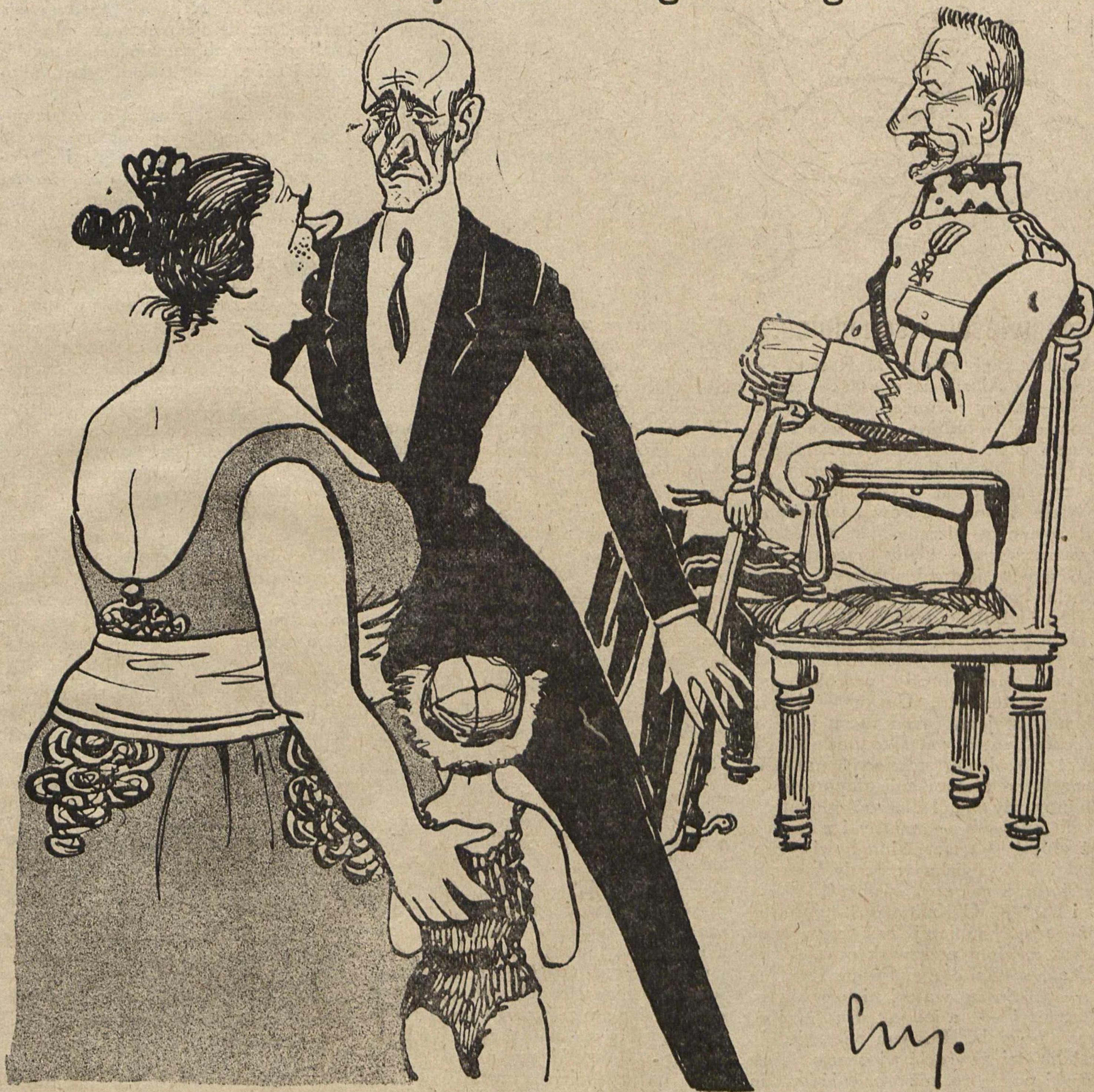
— Uchodi, towariszu, ukraincy pałuczyli tiechniku od Poljaków!

I „Kitajcy“ zaczęli wiać jak się patrzy.

pi

Rys. Z. Czermański, (Chełm).

Przed odejściem Zeligowskiego.



Liga Narodów:
Żeligowski już odchodzi
Więc konieczność nieodzowna,
By na stolcu opróżnionym
Zasiadł ten mój mikrus z Kowna.

Aszkenazy:
Wynoś mi się droga Pani
Póki proszę cię uprzejmie,
Kto zasiądzie na tym stolcu
Dowiesz się po naszym Sejmie.

Z prasy moskiewskiej.

„Nasz wypróbowany przyjaciel, polski komunista poseł Dąbal, z każdym dniem cieszy się na gruncie warszawskim coraz większem uznaniem i popularnością.

Po wspaniałym, komunistycznym pochodzie, protestującym przeciw burżuazyjnemu, kontrrewolucyjnemu ministrowi Michalskiemu, poseł towarzysz Dąbal wygłosił w sejmie historyczną wiekopomną mowę, której towarzyszyły niemilknące, owacyjne okrzyki całej sali sejmowej.

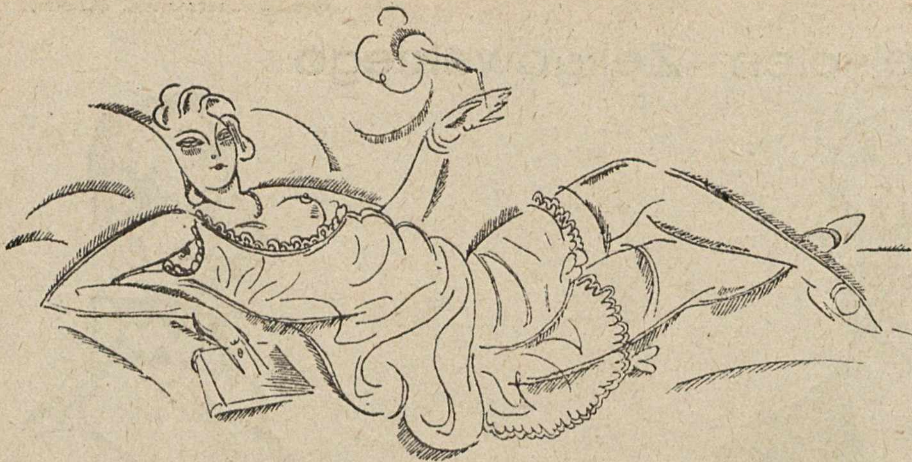
Po przemówieniu, posłowie z nieopisanym entuzjazmem wynieśli towarzysza Dąbala z mównicy na rękach.

Izwiestja. *AB*

Nasi kupcy.

— Słuchajcie kolego, zdaje się, że niedługo będziemy musieli trochę obniżyć ceny.

— Co takiego? Gdybym miał choć pół marki obniżyć na czemkolwiek, to wolałbym raczej towar spalić, albo dziadom rozdać. Człowiek przecie też ma swoją ambicję i honor kupiecki.



Z opowieści wschodnich.

Wielki kalif Harun al Raszyd — (niech mu Allach użyczy łaski wiekuistej) — który rozumiał wszelki język i narzecze — ludzkie, zwierzęce i roślinne i wiele jeszcze innych narzeczy i języków — wielki kalif Harun al Raszyd sprawował w Bagdadzie sąd.

Wiele spraw, sporów i waśni już był rozumem niezmiernym a wnikliwym rozżegnał — kiedy przed tronem jego zjawili się trzej niezwykli oskarżyciele: Hejri — wielbłąd, Gurkur — — osieł i Bubalo wół.

Hejri przemówił: „Wspaniały Kalifie! Naczynie sprawiedliwości pełne! Połysku białej brody proroka! Ja, Hejri — ten oto, Gurkur — i ów, Bubalo, stajemy przed twem jasnem obliczem ze skargą! Oto ludzie kalają nasze pokolenia, uczciwych nazwisk naszych na piętnowanie głupoty swej i hańby używając! Ilekroć głupstwo zrobi człowiek — marny i z natury już głupi! — tylekroć inni ludzie, jako obelgi i wyzwiska wzgardy rzucają mu imiona nasze: „Wielbłąd! Wół!! Osieł!!!" — O Kalifie dostojny! Połóż tamę hańbiącej nas krzywdzie! Zakaż ludziom przezwisk onych!

Kalif myślał długo. Potem rzekł:

— „Skardze waszej nie zbywa na słuszności — a jednak trudno jest wam pomódz. Bowiem wiedzcie, iż jest łatwiej zawrócić wiosenny potok górski pod górę, niż odmienić ludzkie sądy i mniemania. A ludzie właśnie uważ ją was za głupich...

Aliści — idźcie — ty, Hejri, na wschód — ty, Gurkur, na południe — ty zaś, Bubalo, na zachód i szukajcie, ażali znajdziecie człowieka, który głupszy jest niż każdy z was. Za siedem dni czekam was tu i wysłuchawszy wyników wędrówki waszej wyrok wydam sprawiedliwy.

* * *

Po siedmiu dniach stali wszyscy trzej znowu przed tronem kalifa.

Bubalo pierwszy otrzymał głos i przemówił:

— „Wysłuchałem w Arbeli rozprawy przed sądem. Oskarzony był młody Abdullach — o kradzież kiesy pełnej złota na szkodę Armeńczyka Gygosa. Kiedy Gygos w południe, jak zwykle, udał się na modlitwę, przebywał Abdullach sam jeden w jego sklepie. Wtedy to zginęła kiesa. Przy pojmanym bezzwłocznie znaleziono wiele złota — jakkolwiek z ubogiej pochodzi rodziny. Abdullach jednak zapierał się zbrodni twierdząc, że w on czas krytyczny nie był wcale w bazarze, jeno w domu był u swojej matki. I Kadi z Arbelli, który znał matkę młodzieńca, jako kobietę nadzwyczaj prawą i pobożną posłał po nią, aby przysięgą świętą świadczyła za synem".

— „Więc...?" — spytał kalif.

— „Więc o kalifie dostojny — powiedz, czyż nie jest stokroć głupszy od wołu człowiek, który wierzy, że nie popełni krzywoprzysięstwa matka — dla swego dziecka!?"

— „Tak jest" — rzekł kalif — „wygrałeś sprawę. Niech Gurkur, osieł mówi".

— „I ja, i ja" — zaczął osieł" — „i ja, zdaje mi się znalazłem, czegom szukał. Widziałem w Gangameli, jak zbuntowana ludność wywlokła z domu najwyższego sędzię miasta i sprawiła nad nim sąd. Orzekłszy, że był człek chciwy, przekupny i samolubny, że rządził gwałtem, krzywdą i bezprawiem — spalili go na stosie, poczem na jego miejsce wynieśli Omara ibn Selima. Omar przyrzekał, iż dbać będzie przedewszystkiem o dobro miasta i zapewniał ich wciąż o swoich cnotach — sprawiedliwości swej i miłości bliźniego. Wtedy oni wznosili okrzyki na cześć jego i zdrowie, ciesząc się, że tak dobrego znaleźli zwierzchnika!"

— „Więc?" — spytał kalif.

— „Więc — o kalifie wspaniały — powiedz, czyż nie są stokroć głupsi od osłów ludzie ci, którzy oddawszy w ręce jednego władzę nad wszystkimi, wierzą, że on nie wyniesie swego własnego dobra ponad dobro wszystkich?!"

— „Tak jest" — rzekł kalif, zmieszany nieco — „wygrałeś — niechże wielbłąd, Hejri, mówi".

— „Pasłem się na łące pod lasem" — opowiadał Hejri — „kiedym się natknął na dwoje pięknych i młodych ludzi siedzących za wielkim krzakiem dzikiej róży. Posłyszałem właśnie koniec ich rozmowy.

Młodzieniec zapewniał dziewicę gorąco i czule o swej miłości — ona jednak zdawała się wątpić i niedowierzać słowom jego. Mówiła, że jest lekkomyślny i w uczuciach chwiejny i niestały i pewnie jutro już o niej zapomni. „Przenigdy, ukochana" — zawołał młodzieniec gorąco — „przysięgam ci na wszystko, co mi święte, iże cię wieczność całą równie mocno kochać będę, jak dziś!" Usłyszawszy to objęła jego szyję białemi rękoma i utonęli w nieskończenie długim pocałunku. A teraz, powiedz — o szlachetny kalifie — czy mężczyzna, który coś takiego z czystem sumieniem przysięga — nie jest po tysiąckroć głupszy od najgłupszego wielbłąda? A ta, która mu wierzy — —?"

— „Dość!" — przerwał kalif — „Wy wszyscy trzej macie rację — i klnę się na brodę proroka, że nie wolno odtąd żadnemu z wiernych, człowieka, dla głupoty jego waszemi imionami wyzywać! Skończyłem. Możecie odejść".

* * *

Wielbłąd, wół i osieł skłonili się kalifowi — (niech mu Allach użyczy łaski wiekuistej) — głęboko i odeszli.

Szli długo w milczeniu.

Daleko już za bramą miasta rzekł wielbłąd:

— „Tak, tak... Ten stary osioł myśli, że nam swoją przysięgą coś pomógł!...

Marjan Hemar.

Z wyższych sfer.

— Wyobraź sobie, co za evenement! Brillantenbaum przychodzi w nocy z kawiarni i — co ty powiesz — zastaje u swej żony Hartschweifa, wiesz, tego, co się niedawno ożenił!

— No i co? No i co? Pojedynek? Morderstwo?

— Także coś! Brillantenbaum nie pisnął słówka i kazał zaraz szoferowi zawieść się — do Hartschweifowej.

pi.



Jej rachuba.

(Autentyk).

Sędzia: Ile czasu upłynęło, powie mi pan, od morderstwa do tej chwili, kiedy pan spotkał się z Franciszkiem Gulakiem?

Świadek: 48 godzin, prześwietny trymbunale!

Sędzia: A teraz panna powie, ile czasu upłynęło od morderstwa do tej chwili, kiedy panna spotkała się z Franciszkiem Gulakiem?

Panna Mania: Dwie noce, proszę pana! *pi.*

Między przyjaciółkami.

— Wyobraź sobie moja żono, twa przyjaciółka Klępińska obmawia mnie w ohydny sposób! Co mam zrobić z tem?

— Prosta rzecz, dam ci radę, baba pęknie w minucie.

— No?

— Kup *mi* nową suknię!

* * *

— Okropne, salon „Belladonna" zepsuł mi kostjum! Baba niema gustu, ni talentu za fenig!

— Cóż ty zrobisz, biedactwo?

— Co? Będę radziła wszystkim przyjaciółkom, by się ubierały u „Belladonny".

* * *

— Kaziu, twoja żona ma na pieńku z panią Marją i to mocno!

— Skąd wnosisz?

— Nie widziałeś? Dwa razy się z nią całowała dziś na odchodnem!

pi.

U pp. Kettenhendler.

Mały Izio uczy się pisać. Kupiono mu ruchome abecadło (Made in Vienna)

— Mamo, jaki wyraz pisze się z Q

— Ty nie wisz? *Kubita!*

*

Noldek natomiast wpadł w złe towarzystwo.

Jest to Nunio Kohn, który sadzi się wobec Noldka i stawia szampany ponczе itp.

Pewnego wieczoru znowu Noldka niema.

— Izydor nasz syn jest zbyt s-kohnfundowany!

*

Papa Kettenhendler rozmawia z panem Papiergold o kursach. Nagle z salonu dolatują dźwięki fortepianu. Papa przerywa dyskurs.

— Słuchaj pan, panie Papiergold, moja Mina gra *agio.*

*

Nauczyciel Minny, maestro Pożerski zgodził się być na kolacji u pp. Kettenhendler i zagrać coś.

Miało to kosztować, prócz sutej jadowitości, jeszcze szereg flaszek, wysłanych naprzód do domu maestra.

— No, Mina, ale musi grać Wagnera!

— Dlaczego Wagnera? Co papie zależy na Wagnerze? Papa i tak na tem nie rozumie się! Jak dla mnie z księgarni przyszły „Etjudes", to papa myślał, że to jakieś pismo antysemickie!

— Ja chcę Wagnera! Niech za moje wino, — ty masz pojęcie co dziś samo cło na wino kosztuje? — niech za mój pieniądz on się przynajmniej fest spoci! *pi*

Pożyczki dla dyplomatów.

(Słówko w obronie atakowanych ciągle).

Rozwrzeszczały się gazety o funtach sterlingach, dla pana hrabiego, pożyczonych mu na — reprezentację Rzeczypospolitej zagranicą. Phi — funty szterlingów — czy może miały być... marki krajowe?

Słusznie wyjaśniono, że w M. S. Zagr. jest fundusz pożyczkowy (oczywiście bezzwrotny — uw. zecera) dla naszych dyplomatów — bez względu czy są to książęta, hrabiowie, czy też symplaczkowie, wylęgli np. pod skrzydłami p. Dąbskiego.

Przecież dyplomata musi mieć pieniądze, bo nużby brakło mu czego, skompromitowałby się!

I tak hr. Funiowi może braknąć:
1. jednej z klepek,
2. gotiu dla Mimi lub Kiki,
3. Salwassanu,
4. języka w gębie,
5. sekretarza prywatnego, który mówi i pisze po polsku itd itd.

a Bartłomiejowi Fądale, radcy legalicyjnemu I. kl, może braknąć:
1. czystych kalesonów,
2. forsy na mocną,
3. nowego wydania „Samouczka form salonowych",
4. zwrotu „oui, monsieur" (cały zasób obcych mów)
5. paska krajowego itd. itd. *pi*

Spirytus w aptekach.

Rząd nosi się z zamiarem ograniczenia sprzedaży spirytusu tylko do aptek.

— Panie japtykorz, proszę piknie półkwaterek gorzkiej wzmocnionej...

— Wiem, wiem... chcecie zatruć robaka. Dość tych urojonych chorób! (z uśmiechem): Musicie pokazać tego robaka, którego chcecie zatruć, taki przepis!

— Ceko pod japtykom! Magda, Magda — pódź pan japtykorz chcom cie obaczyć! *pi*

Na Marszałkowskiej.

— To skandal doprawdy, żeby po pryncypalnych ulicach włóczyły się damy handlujące wdziękami!

— Dlaczego? mamy przecież — wolny handel. *AB*

Nasi bolszewicy.

— Ja sądzę, panie Dąbal, że z chwilą gdy pana za kark z sali obrad wyrzucono pańskie stanowisko w sejmie zostało zachwiane.

— Ale za to umocniło się w hotelu Rzymskim! *AB*

Waluta na G. Sląsku.

— Panie Pipes, co pan powie do tego, że na Górnym Sląsku, przyznanym Polsce, będą kursować marki niemieckie.

— Ja tam widzę piękne i delikatne pole pracy dla naszej czarnej giełdy. *AB*

Godność urzędnika.

— Słyszałem że w waszym wydziale coraz bardziej kwitnie łapownictwo?

— Niestety tak. I wyobraź sobie, że niektórzy nasi koledzy nie gardzą nawet paruset markami!

— To oburzające!

— Oczywiście! Ceniący swą godność urzędnik, nie powinien nawet spojrzeć na łapówkę — niższą od tysiąca! *AB*

Prawda.

Mąż pantoflarz — na rozkaz żony — do sąsiada:

— Pan śmiałeś powiedzieć, że moja żona to stary smok, wiedźma, żmija, czy to prawda?

— Tak panie — to jest prawda, ale ja tego nie powiedziałem. *Mn.*



Ryс. Z. Czermański (Chełm).

Ataki na naszą armję.



Usnął rycerz po trudach i miecz swój wbił w ziemię,
Marzą mu się potyczki krwawe jak cholera.
A tymczasem do portek jego się dobiera
Naszych szczurów krajowych przeobrzydłe plemię.

Redaktor naczelny i kier. literacki: Henryk Zbierzchowski. — Kierownik artyst.: Zygmunt Kurczyński. — Zastępstwo Redakcji na Warszawę: Jerzy Guranowski. — Nakładem wydawnictwa „Szczutek". Klisze wyk. w zakł. „Unia". Redakcja i Administracja, Lwów, Zimorowicza 5. — Warszawa, Nowy Swiat 46. — Poznań, Krasińskiego 13. — Drukiem „Prasy" Sokoła 4.